

JA TU SPRZĄTAM

ROZMOWA Z GABRIELĄ LENARTOWICZ,
PREZESEM ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO
FUNDUSZU OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ W KATOWICACH



– W tradycyjnej rodzinie śląskiej dbało się o porządek. Coś się jednak w naszej tradycji psuje, bo śmieci wokół nas jest coraz więcej. Dzięki wysypiska, rowy przydrożne pełne odpadów, zaśmiecone ulice. Wiosna odsłoniła to wszystko z całą bezwzględnością. Pieniądze na ekologię w regionie są duże, pani preferuje nowoczesny sposób działania w ekologii i osiąga znakomite efekty w skali makro, ale rzeczywistość skrzeczy. Ile jeszcze lat upłynie i jak dużo pieniędzy trzeba wydać, żebyśmy mogli powiedzieć, że Śląsk to czysty region?

– Rzeczywiście, w śląskiej rodzinie porządek i czystość zawsze miały swoją rangę i takie myślenie jest mi bardzo bliskie. Proszę zauważyć jednak, że na Śląsku powiedzenie „ja tu sprzątam” znaczy coś więcej, niż wykonywanie zwykłej czynności. Sprzątanie jest powodem do dumy, a nie do wstydu.

Tak też myślę o ekologii. Jest ona dla mnie niczym innym, jak dbaniem o dobre życie w ładnym, czystym otoczeniu. Dla mnie nowoczesna ekologia to także działania podejmowane dla estetyki otoczenia. Zależy mi na takiej wrażliwości i to bez względu na płeć. Chociaż prawdą jest, że my, kobiety, więcej widzimy rzeczy przyziemnych i chętniej się nimi zajmujemy jako sprawami podstawowymi.

– A może trzeba zmiany pokoleniowej, żeby każdy dbał o porządek?

– Myślę, że nie potrzeba nam do tego zmiany pokoleniowej, ale powrotu do tradycji, do takich zachowań, które były naszą chluba i powodem do dumy. Warto wyjść poza nasze czystuśkie i wypielęgnowane mieszkania, aby dostrzec zaniedbane klatki schodowe i brud na podwórku, śmieci leżące na ulicy, bałagan po zlikwidowanym zakładzie. Trzeba zobaczyć ten kontrast i sprzeciwić się, bo zbyt łatwo godzimy się z tym, że dookoła nas musi być brzydko, że kamienice muszą być obskurne, a tereny poprzemysłowe zniszczone i zaniedbane. Często wydaje nam się, że tak było zawsze i tak musi być. A to przecież nieprawda. Jako obywatele możemy zrobić bardzo dużo dla poprawy otaczającego nas krajobrazu, dla piękna naszego otoczenia. Jeśli samorządowcy będą widzieli, że dla ich wyborców to ważne – będą działać. Zwłaszcza że z takiego podejścia można mieć efekty ekonomiczne. Już dziś możemy dokonać ogromnego skoku jakościowego, jeśli poważnie podejmiemy do problemu rewitalizacji terenów poprzemysłowych. Z jednej strony, tej czysto ekologicznej, to usuwanie odpadów niebezpiecznych, ale z drugiej, tej praktycznej, to także rewaloryzacja estetyczna, przyrodnicza, krajobrazowa. To bardzo ważne, by zyskać przewagę konkurencyjną regionu w jego atrakcyjności inwestycyjnej.

– W naszym regionie działa mnóstwo organizacji ekologicznych. Troska o środowisko wpisana jest w ich programy, a jednak wiele lokalnych społeczności nie może się rozwijać, bo przeszkodą są choćby zdegradowane tereny.

– Bo bardzo często ekologia traktowana jest jako ładna wizytówka. W rezultacie lubimy sobie przyklejać plakietki z ekologicznymi hasłami, organizować efektowne happeningi i namiętne akcje sprzątania świata, a nie widzimy, ile jest do zrobienia na co dzień, wokół nas. Znieczuliliśmy się na otaczający nas wszędzie brud i nieporządek. A tymczasem ekologia to nie coś abstrakcyjnego i dalekiego, coś niewymiernego i anonimowego. To nie może być działalność hobbystyczna, zarezerwowana dla pasjonatów i ludzi ogarniętych jakąś szaloną ideą. Przecież to nic innego, jak normalne i odpowiedzialne zarządzanie ulicami, dzielnicami, miastami, wreszcie całym regionem. Dla mnie ekologia więc

– to przede wszystkim działania realne, oparte na skuteczności i opłacalności. Chodzi przecież o to, aby w praktyce zmieniać warunki naszego życia na przyjemniejsze, zdrowsze, ładniejsze, czystsze, przyjaźniejsze otoczeniu.

– Czy po dwudziestu latach nowej rzeczywistości ekonomicznej tempo przemian ekologicznych nie jest zbyt wolne, a siły i środki nadto rozproszone? Kiedy zaczniemy dostrzegać systemowe zmiany wyglądu środowiska naturalnego?

– Trzeba docenić, jak wiele już zostało zrobione. Śląsk się zmienił. Pozostało niemało zaległości wymagających naszej stałej mobilizacji. Z punktu widzenia wskaźników fizykochemicznych, czyli poziomu zapylenia, ryzyka kwaśnych deszczy, ilości substancji toksycznych w powietrzu czy w glebie – jest zdecydowanie lepiej. Dzięki rozwiązaniom prawnym, regulującym nasze środowiskowe standardy, dużo się zmieniło, zwłaszcza w ciężkim przemyśle i energetyce, które należały do głównych trucielei. Mamy w tej mierze także swój wkład jako Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Rocznie na ochronę środowiska w naszym regionie wydajemy około 400 mln złotych. Największy udział w tym „torcie” mają wydatki na ochronę atmosfery, bo taka jest specyfika naszego regionu. Duże środki przeznaczyliśmy na ochronę powietrza poprzez wymianę około piętnastu tysięcy starych pieców na ekologiczne, ale także na instalacje odsiarczania spalin w elektrowniach, ograniczenie emisji gazów w koksowniach. Drugie w kolejności jest zapobieganie zanieczyszczeniu wód i gleb ściekami. Dziesiątki milionów (wraz ze środkami unijnymi) trafiają na przedsięwzięcia wodno-kanalizacyjne. Poprawia się więc jakość życia, na przykład dzięki budowie kanalizacji, oczyszczalni ścieków, wodociągów. Następnie jest gospodarka odpadami i ochrona powierzchni ziemi, w tym rewitalizacja terenów poprzemysłowych. To ma zasadniczy



wpływ na jakość codziennego życia. Ale śmieci produkujemy coraz więcej. Dlatego musimy tak je unieszkodliwiać, aby sobie nie zrobić krzywdy. Góry śmieci na składowiskach są dziś jednym z największych zagrożeń, których Europa jest już świadoma i wymusza inną ich utylizację. Ale zgadzam się, że w odczuciu zwykłych ludzi wciąż jakość naszego życia w wielu drobniejszych, codziennych problemach daleko jeszcze odbiega od warunków w innych zachodnich krajach.

– A może Unia Europejska powinna potraktować Górny Śląsk, najbardziej zdegradowany obszar w Polsce, priorytetowo?

– Broń Boże, żeby nas traktowano na specjalnych warunkach! Myślę, że wystarczy, żebyśmy sami dbali o siebie i chcieli dać przykład innym. Na Śląsku przyjęło się oczekiwanie na specjalne traktowanie w wielu dziedzinach. Po prostu sami dbajmy o siebie i dajmy innym przykład, by nas doceniano. Nie prosimy innych o pomoc, bo to się oplaca. Skończmy też z mówieniem, że trzeba z Brukseli jeszcze coś wyciągnąć, ponieważ nie ma już podziału na Unię i na nas. Jesteśmy w Unii i przyzwyczajmy się do tego, że to oznacza koniec życzeniowego myślenia.

– Ważnym zadaniem Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach jest troska o edukację ekologiczną dzieci i młodzieży. Od tego zależy, krótko mówiąc, nasza przyszłość. Jaką część środków przeznaczają Fundusz na wychowanie ekologiczne? Może jest ono ważniejsze od doraźnych akcji? A może pieniędzy jest dostatecznie dużo, tak dużo, że nie mamy w regionie „mocy przerobowych” aby je skutecznie wydać?

– Faktycznie, sporo środków co roku Fundusz przeznaczają na edukację ekologiczną i to w najprzeróżniejszych formach. Począwszy od konkursów i akcji popularyzujących przyrodę wśród przedszkolaków, poprzez wyjazdy na tzw. zielone szkoły, wyjazdy zdrowotne aż po warsztaty, seminaria, dofinansowywanie prac badawczych i akcji edukacyjnych. Wciąż jesteśmy otwarci na nowe działania i kampanie w tym zakresie. Im bardziej nieszablonowe, niekonwencjonalne – tym lepiej. W 2009 roku wydaliśmy na te cele około 27 mln złotych. Bardzo nam zależy na tym, aby te pieniądze trafiały na edukację młodych ludzi i pomagały im stawać się w dorosłym życiu świadomymi mieszkańcami regionu. Świadomymi, to znaczy znającymi bogactwo środowiska, w którym mieszkają i pracują, potrafiącymi mądrze z niego korzystać. Często jednak okazuje się, że nawet licealiści nie potrafią odróżnić gatunków drzew, nie znają miejsc ciekawych i bogatych przyrodniczo w regionie, nie mają rozbudzonych zainteresowań i nawyków poznawania otoczenia, w którym żyją. Dlatego dofinansowując coroczne wyjazdy ponad 28 tysięcy dzieci na tzw. zielone szkoły apelujemy do rodziców i nauczycieli, aby organizować je również w naszym regionie, w czystych ekologicznie miejscowościach. Niech dzieci poznają przyrodę w miejscach, w których żyją, a wtedy lekcje przyrody i biologii nie będą nudne i sztampowe. Z tych powodów dofinansowujemy ze środków Funduszu także regionalne wyjazdy prawie o 100 procent więcej niż wyjazdy do odległych o 600 kilometrów miejscowości nadmorskich. Tak wydane pieniądze na edukację ekologiczną procentują

podwójnie. Okazuje się bowiem, że dzięki dzieciom i ich rozbudzonym zainteresowaniom środowiskiem świetnie udaje się wzbudzić ekologiczne nawyki u dorosłych. Wprawdzie pieniędzy na ekologię nigdy dość, ale co roku podpisujemy kilka tysięcy umów na różnego rodzaju przedsięwzięcia związane z ochroną środowiska i myślę, że tak będzie nadal.

– Stoi pani na czele potężnej instytucji. Dystrybucja pieniędzy na zadania ekologiczne odbywa się systemowo, w oparciu o ściśle określone procedury. Czy pani prezes może wywierać osobisty wpływ na pewne decyzje i kampanie? Czy w kierowaniu Funduszem ma znaczenie kobiecy styl zarządzania? Jakie cechy charakteru pani prezes są doceniane przez zespół i sojuszników Funduszu?

– Nie wiem, czy jest coś takiego, jak kobiecy styl zarządzania. To chyba indywidualne cechy. Być może decyduje kobiece, mało ideologiczne, a bardziej praktyczne podejście do problemów. Kobiety częściej też wolą od władzy i konfliktu współpracę. Dla mnie ważna jest wzajemna inspiracja. Im większe zaangażowanie współpracowników, tym lepsze partnerstwo. Cieszy mnie, jak uda się mi zainspirować siebie i pracowników do jakiegoś niekonwencjonalnego działania czy podejścia. Lubię, kiedy pracuję w zespole ludzi świadomych wspólnoty celów. Myślę, że wielu moich współpracowników świetnie się w tym odnajduje.

– Proszę powiedzieć coś o swoich marzeniach. Czy zdarza się w pani pracy na stanowisku szefowej Funduszu, że ekologia miesza się z polityką?

– W pewnym sensie wszystko jest polityką. Dla mnie teraz ważna jest polityka ekologiczna i to rozumiana nowocześniej – jako dążenie do lepszego życia. A to wyzwanie, które daje pracę do końca życia. Dziś moim celem i marzeniem jest budowanie instytucji publicznej, która jest kompetentna i przyjazna ludziom, pomocna, a nie utrudniająca nikomu życia. Mam wrażenie, że wspólnie ze współpracownikami udaje się nam to nadal realizować.

ROZMAWIAŁ: STANISŁAW BUBIN

GABRIELA LENARTOWICZ

Mieszka w Krzanowicach koło Raciborza. Absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Wcześniej pracowała w Urzędzie Miasta w Rybniku i Raciborzu oraz Regionalnym Biurze Projektów Europejskich w Rybniku. Była też radną Sejmiku Województwa Śląskiego z rybnickiego okręgu Wyborczego (PO), zajmując się problematyką infrastruktury oraz UE. W 2009 roku otrzymała tytuł Mecenasa Polskiej Ekologii, nadawany przez Narodową Radę Ekologiczną Konkursu „Przyjaźni Środowisku”.

